

n w

KWARTALNIK
nr 73, 4/2023



Lech Mackiewicz, aktor, reżyser, znany z wielu ról teatralnych, ale także filmowych, m.in. w „Znajdę cię” (2019), „Bikini Blue” (2017), „Karol – człowiek, który został papieżem” (2005), „Warszawa” (2003), dorastał w Skierniewicach i robił wiele dobrych rzeczy w naszym mieście. Warsztatowicze znają go co najmniej od 20 lat, a najdłużej to chyba Tomasz Skoneczny, któremu udało się z aktorem przeprowadzić wywiad o artystycznej karierze, życiu i Świątach. Jubileusze to okazja do świętowania i wspomnień. 30 lat istnienia Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej” to kawał historii wypełnionej działaniami na rzecz osób niepełnosprawnych w Skierniewicach, zmierzaniem się z nowymi wyzwaniami, poszukiwaniem nowych sposobów aktywności. W tym czasie zaszły ogromne zmiany, dzięki którym dostrzeżono potrzeby osób niepełnosprawnych w przestrzeni publicznej. W poprzednim numerze o najważniejszych wydarzeniach w tym czasie rozmawialiśmy z Bogumiłą Krakowiak, przewodniczącą Zarządu stowarzyszenia. W tym, patrzymy na ten kawał historii z innej perspektywy – wspominamy chwile, które zapadły w pamięć uczestnikom WTZ, utworzonego przez SON SI. A pozostając już do końca w klimacie opowieści z przeszłości zachęcamy do oddania się w ten świąteczny czas dobrym wspomnieniom oraz do lektury artykułów Tomasza Skonecznego i Jakuba Zmitrowicza o najbliższych i czasach dzieciństwa.

mr

redakcja: Marzena Rafińska,
redakcja wydarzeń: Danuta Czerwińska
sekretarz redakcji: Tomasz Skoneczny
korekta: Danuta Czerwińska, Marzena Rafińska
projekt graficzny: mr
druk: Artur Kozyra, pracownia komputerowa
wydawca: Warsztat Terapii Zajęciowej
w Skierniewicach

nw, kwartalnik
adres redakcji: ul. Nowobielańska 92 B,
96-100 Skierniewice, e-mail: n-w@o2.pl
www.facebook.com/NW
nakład: 500 egz.

1

**Galeria Pod Tytułem:
Magdalena
Antosik
„Ptaki”.
Praca wykonana
w pracowni
plastycznej
pod kierunkiem
Liliany
Kozłowskiej-
Grzelczak
i prezentowana
podczas
Festiwalu Muzyki
Romantycznej.**



Piotr Bożalek



Krzysztof
Skowroński

4

Zawsze negocjuję z życiem / z Lechem Mackiewiczem, aktorem, reżyserem rozmawia Tomasz Skoneczny

10

Jubileuszowe wspomnienia / Arkadiusz Madej Krzysztof Skowroński Jakub Zmitrowicz

12

30 lat do wspomnienia / Tomasz Skoneczny

16

Przy wigilijnym stole / Jakub Zmitrowicz

18

Babcia z Makowa / Tomasz Skoneczny

20

Półki pełne książek / Bożena Lesiak

22

Od kuchni / Marek Kołtan

24

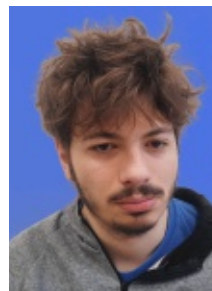
Wydarzenia

27

Humor / Bogusław Puzio

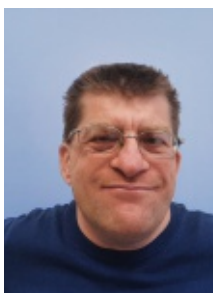
28

Jeśli tylko zechcesz dostrzec



Patryk Podkoń

3
nw



Marek Kołtan



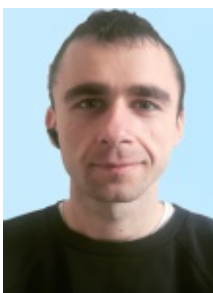
Arkadiusz Madej



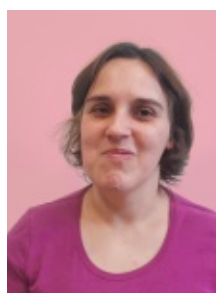
Tomasz Skoneczny



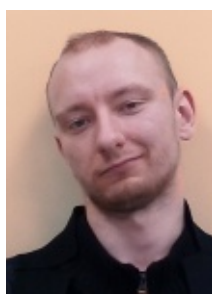
Bożena Lesiak
współpraca



Marcin Wawrzyniak



Katarzyna Wesołowska



Jakub Zmitrowicz



Bogusław Puzio
współpraca

Z LECEM MACKIEWICZEM
AKTOREM I REŻYSEREM
ROZMAWIA TOMASZ SKONECZNY

z a w s z e

n e g o

c j u j ę

z ż y

c i e m



fot. Alicja Stasiewicz

5
nw

Skierniewicki Warsztat Terapii Zajęciowej odwiedził w tym roku po ponad 20 latach aktor Lech Mackiewicz. To jest powrót do czegoś co zaczęliśmy sporo czasu temu. Znamy się już przecież z wieloma uczestnikami WTZ ze Skierniewic od dawna – mówi artysta.

Tomasz Skoneczny: Przyjechał pan do skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej z propozycją dla uczestników zrobienia krótkometrażowych filmików o swoich pasjach. Skąd taki pomysł?

Lech Mackiewicz: Powiedzmy, że to jest powrót do czegoś co zaczęliśmy sporo czasu temu. Znamy się już przecież z wieloma uczestnikami WTZ ze Skierniewic od dawna – ponad 20 lat. Razem z Tomkiem Przybyszem organizowaliśmy Mistrzostwa Polski Aktorów w pływaniu i w trakcie tej imprezy robiliśmy aukcje prac uczestników WTZ, a dochód przeznaczony był na działalność Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej” oraz Domu Aktora Weterana w Skolimowie. Później razem z moim bratem Andrzejem i naszymi przyjaciółmi robiliśmy „Mackiewicz Fest” – też z myślą o was. Pochodzę ze Skierniewic, a z Kubą Suskim, jednym z członków stowarzyszenia, znamy się i przyjaźnimy od dziecka. Pomyślałem sobie, że skoro robicie tyle wspaniałych rzeczy, to może zechcielibyście sami o sobie opowiedzieć i wyjść z tym do świata.

W Teatrze Miejskim w Gliwicach odbyła się 18 marca 2023 r. premiera spektaklu pt. „Dziwny przypadek psa nocną porą”. Gra pan w niej m.in. Szczura.

Co pana zafascynowało w tej roli?

Szczurek Toby jest niewątpliwie fajną rolą do zagrania, ale też i wyzwaniem. Zwłaszcza, że sam sobie tę rolę stworzyłem – nie ma takiej postaci w scenariuszu teatralnym „Dziwnego psa...” – Szczurek Toby istnieje, mówi się o nim, jest najlepszym przyjacielem głównego bohatera, ale na scenie miał pojawić się tylko w klatce na chwilę, jako maskotka. Zaproponowałem reżyserowi, Tadeuszowi Kabczowi, że uczłowięcę Tobyego i będę towarzyszył Christopherowi w jego podróży przez sztukę. Przyjął to entuzjastycznie i tak „zrodził się” mój Szczurek Toby. Lubię takie wyzwania.



fot. Alicja Stasiewicz

Spektakl opowiada o nastolatku, który ma spektrum autyzmu.

Czy to dla pana ważny spektakl?

Uważam, że jest to bardzo ważny spektakl, który powinni obejrzeć wszyscy! Dosłownie wszyscy. Choćby po to, żeby zrozumieć lepiej świat osób ze spektrum autyzmu i nauczyć się akceptować inność oraz traktować ją jak najnormalniej.

W spektaklu jest poruszony wątek kryminalny. Główny bohater jest oskarżony o zabicie psa sąsiadki.

Co pan sądzi o odpowiedzialności karnej osób z niepełnosprawnościami i jakie wyroki powinny otrzymywać? Czy powinny przebywać w jednej celi więziennej ze sprawnymi przestępcami, czy może coś innego powinno je spotkać zamiast więzienia?

Trudne pytanie. Każdy przypadek kryminalny ma swój osobny kontekst, okoliczności. Każdy to osobna historia i nie ma jednej miary, by je sądzić. Nie czuję się na siłach uogólniać zasad odpowiedzialności karnej niepełnosprawnych, natomiast myślę, że zakłady penitencjarne powinny być specjalistyczne w kontekście niepełnosprawności.

Grał Pan w kilku serialach, np. „Na dobre i na złe”, „Komisarz Alex”, „Ojciec Mateusz” czy „Korona Królów”. Czym różni się granie w serialach od grania w filmach bądź spektaklach? Co dla pana znaczy występowanie w serialach?

Tak, grałem i gram dużo. Może za dużo, może trzeba było stawiać bardziej na jakość, ale życie ma swoje prawa i zdarzało mi się występować w gorszych i lepszych produkcjach. Ich wspólnym mianownikiem jest PRACA. Musimy pracować, żeby funkcjonować w społeczeństwie. Czasem mamy szczęście uczestniczyć w czymś, co można nazwać Sztuką, przez duże S, a czasem trzeba po prostu zarabiać. Dla kamery i dla sceny używamy z reguły innych technik aktorskich, ale koniec końców musimy znaleźć środki wyrazu takie, żeby dobrze przekazać myśli i emocje postaci. Więc musimy zagrać dobrze tu i tu. Ot i tyle.

Pracował pan w różnych krajach m.in. w teatrze Tada-shi Suzuki w Japonii. Jak doszło do tego, że zagrał pan w tym teatrze? Co sprawiało panu przyjemność i radość, a co było trudne podczas pracy w Japonii?

W Japonii nie grałem. Reżyserowałem. Kilkakrotnie. Dla Suzuki Company of Toga (SCOT), dla Mito Arts Company i dla Shijunuku Ryoanpaku. I dwa razy były tam zapraszane moje spektakle „King Lear” („Król Lear”) z Melbourne Playbox Theatre Company i „Ostatnia taśma Krappa” z Auto Da Fe Theatre Company. „King Lear” był prezentowany m.in. w słynnym Tokyo Globe Theatre.

Praca w Japonii była niesłychanie inspirująca, przede wszystkim ze względu na jakże różną od naszej wrażliwość tamtejszych aktorów, twórców, ale też ze względu na ich etykę pracy.

Co było inne na planie w Japonii?

W Japonii pracowałem w teatrach, a nie w filmie, ale nie zmienia faktu, że język teatru jest podobny na całym świecie. Natomiast kontekst kulturowy jest rzeczywiście inny. Bardzo różny od naszego. Tak samo jak nasze całe życie i podejście do pracy. Chyba nikt nie pracuje z takim oddaniem, zaangażowaniem i tak dokładnie jak Japończycy. I z taką precyzją. Bardzo lubiłem moje japońskie przygody teatralne i chętnie tam wrócę, jeśli będzie okazja.

Co to jest etyka pracy?

Etyka pracy... rozumiem ją wprost jako uczciwość w podejściu do zawodu i szacunek dla zasad, a przede wszystkim dla współtwórców. Przyzwoitość zawodowa.

Występował pan w wielu filmach i serialach w teatrach. Która rola zapadła panu w pamięci do końca życia i dlaczego?

Tak, grałem wiele ról i wiele z nich lubiłem, ale nie chciałbym żadnej wyróżniać – zawsze negocjuję z życiem. Przyszłość, a nie przeszłość. Chcę wierzyć, że to co najlepsze jest przede mną. Byłoby to moją osobistą tragedią, gdybym patrzył wstecz z autowzruszeniem. Wolę nie wspominać.

Film pt. „Znajdę Cię” w reżyserii ikony amerykańskiej kinematografii Marthy Coolidge, w którym gra pan Jana Pułaskiego, ojca Roberta, głównego bohatera filmu, opowiada o wielkiej romantycznej miłości, przyjaźni na całe życie i niesamowitej mocy drzemiącej w muzyce. Czym dla pana jest taka przyjaźń i miłość?

Miłość w moim rozumieniu powinna zawierać w sobie przyjaźń – wiem, że to trudne, bo łatwiej być zakochanym niż być przyjacielem. Kochać można nawet bez wzajemności, a przyjaźń zobowiązuje obie strony i jest wymagająca. Miłość jest stanem duszy, a przyjaźń jest, powiedzmy, „paktem o wzajemnej pomocy i szacunku”. Czy bezinteresownej? Nie wiem. Nawet jeżeli chcę zobaczyć uśmiech przyjaciela lub usłyszeć proste „dziękuję”, albo „zawsze mogę na ciebie liczyć”, to przecież są to moje oczekiwania i w tym kontekście jestem interesowny.



fot. Alicja Stasiewicz

Czy coś takiego przeżył pan w swoich życiu?

Przeżywam to na co dzień. Kocham i jestem kochany. I wiem, że najbliższa mi osoba jest moim przyjacielem. Mam na kogo liczyć w potrzebie. Chociaż zawsze najbardziej chcę liczyć na siebie.

We wrześniu odbyła się na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji premiera filmu Agnieszki Holland pt. „Zielona granica”, który wywołał mnóstwo kontrowersji i krytyki. Jakie pan ma zdanie o tym filmie?

„Zielona granica” bardzo mnie poruszyła. To ważny film. Wzruszający. Bardzo nam, Polakom potrzebny. Podobnie jak Amerykanie musieli rozliczyć się ze swoim „brzydkim obliczem” po wojnie w Wietnamie, tak my wcześniej czy później musimy zidentyfikować i nazwać nasze przywary, bo bez tego nie ma mowy o poprawie. A nie jesteśmy idealni. Nie jesteśmy narodem aniołów. To nie znaczy, że wszyscy jesteśmy niegrzeczni i niedobrzy, ale wśród nas jest wielu, którzy popełniają błędy. Film Agnieszki Holland wpisuje się w tę szlachetną, humanitarną filmową tradycję, która pozwala nam stanąć twarzą w twarz z ludzkim dramatem po obu stronach racji i podjąć trudne dla nas tematy. Nikt nie powiedział, że to ma być przyjemne i łatwe, ale jakże to ludzkie.

Jakie ma pan plany na przyszłość?

Mam jeszcze z pewnością kilka ciekawych spektakli do wyreżyserowania, ról do zagrania i ludzi do spotkania, ale przede wszystkim chciałbym pojechać z moją żoną Alicją we wszystkie magiczne miejsca, w których jeszcze nie byliśmy i mieć okazję przeżyć z nią jeszcze przynajmniej kilka wspólnych szalonych podróży artystycznych.

Jak spędza pan święta Bożego Narodzenia i Sylwestra?

W tym roku będę grał w teatrze Ebenezera Scrooge w „Opowieści wigilijnej” przez cały grudzień, a w Sylwestra gram „Czarną komedię”, a więc nie mam czasu na przygotowania ani do jednego, ani do drugiego. Jako dziecko lubiłem święta, teraz niekoniecznie – zdewaluowały się moim zdaniem.

Jaka jest pana ulubiona potrawa wigilijna?

Uszka z grzybami i barszcz. Tak. Po prostu uwielbiam.

Jaki prezent od Mikołaja ucieszył pana najbardziej?

Kiedy miałem 6 lat dostałem drewniany pociąg i kolekcję żołnierzyków. Chyba żaden prezent nie sprawił mi tyle radości. Teraz radość sprawia mi dawanie prezentów i radość tych, którzy je dostają.

Może miał pan wyjątkowe święta i Sylwestra, które wspomina pan do dzisiaj?

W zeszłym roku wyjechaliśmy na święta z kraju i to była bardzo dobra decyzja. Z dystansu, bez całej tej napinki i hałasu bardziej można było docenić najbliższych, z którymi spędza się ten czas. A przecież to ludzie, których kochamy są najważniejsi.

j u b i
l e u s z
o w e

w s p o m
n i e n i a

ARKADIUSZ
MADEJ

W mojej pamięci utkwiło jak pierwszy raz przyszedłem do WTZ. Był 13 grudnia 2013 r. Warsztat mieścił się w budynku przy ul. Ludwika Waryńskiego. Spotkałem w nim takiego dużego faceta. Miał trochę większy brzuch ode mnie, ale okazał się łagodny, jak baranek. W pierwszych dniach było trudno, bo jeszcze nie znałem uczestników i kadry, ale po ciężkich dniach przychodzi wielkie słońce. Poznałem fajnych ludzi. Moim przyjacielem stał się ten duży facet Kamil Kaźmierczak.

KRZYSZTOF SKOWROŃSKI

O Włodzimierzu Berendcie śmiało można powiedzieć, że był legendą warsztatową. Pracował w WTZ jako kierowca. Wszyscy go uwielbiali. Był niesamowitym człowiekiem. Podczas balu karnawałowego w Głuchowie zgłosił mnie do występów śpiewających chociaż ja nie mówię od wypadku samochodowego. On śpiewał, ja mruczałem do rytmu muzyki. Nasz duet zajął drugie miejsce. Miał świetne powiedzonka. Podczas wycieczki warsztatowej nad Solinę chodził i śpiewał z naszą super logopedką. Pożyczyli od przygodnych muzyków gitarę, i razem śpiewali piosenki żeglarskie. Bardzo humorystyczną sytuacją był powrót z wycieczki razem z partnerką Włodek. Ponieważ nie było miejsc wolnych, siedziała w busiku na kamieniach, które Włodek zbierał do swojego skalniaka. Na pewno nie było wygodnie na nich siedzieć. Włodzimierz Berendt odwoził mnie do domu z warsztatu, który mieścił się na ul. Waryńskiego. Któregoś dnia był tak zaferowany, że zapomniał, że mnie ma w samochodzie i zrobił mi darmową wycieczkę na osiedle Widok. Gdybym nie zaczął jęczeć w samochodzie, to by nie wiedział, że jestem w środku. Któregoś dnia tak się spieszył do pracy, że zapomniał zabrać kierowniczkę Warsztatu panią Elę Sadowniczyk, która mu otwierała bramę, żeby mógł wyjechać samochodem.

Z kierowniczką, panią Elą Sadowniczyk płynąłem kajakiem podczas wyjazdu do Augustowa. To było niezapomniane przeżycie. Popołudniami w WTZ bardzo lubiłem rozwiązywać z nią krzyżówki. To była odskocznia po dniu pracy. Pamiętam wycieczkę do Krakowa i mój wjazd na Kopiec Kościuszki z osobami, które najbardziej lubiłem podczas tej wycieczki. Kierowca Włodzimierz Berendt i pozytywnie zakręcona logopedka Marzena Rafińska wpychali mnie z wózkiem na Kopiec Kościuszki.

Włodzimierz Berendt pracował w WTZ-cie kilka lat, a potem wyjechał do Anglii. Przed wyjazdem uczył się angielskiego. Któregoś dnia wpadł na pomysł, że będzie uczył tego języka uczestników WTZ. Jego najwytrwalszym uczniem był niemówiący Tomasz Skoneczny i chłopak, który wszystko podaje w milionach, miliardach, tryliardach czy to odległości, liczbę ludzi, itp., pasjonat pociągów i kolei, czyli Marek Kołtan. Pan Włodek był świetnym facetem. Bardzo go lubiłem. Jak sobie przypominę jego zwariowane pomysły to sam do siebie się śmieję.

JAKUB ZMITROWICZ

Najbardziej pamiętnymi wydarzeniami, jakie przeżyłem w Warsztacie Terapii Zajęciowej to przede wszystkim wywalczenie III miejsca w Skierniewickim Biegu Niepodległości w 2021 r. oraz zdobycie Nagrody Internautów w konkursie Dziennikarz Roku 2022 kwartalnika NW. Mam nadzieję, że jeszcze będę miał kiedyś szansę na wygraną. Moim sukcesem było wyróżnienie w konkursie „Moja przygoda w muzeum”, po którym miałem okazję wziąć udział w projektach malarskich i warsztatach organizowanych przez znaną malarkę Olę Szerstobitow. To dzięki niej poznałem świat z innej perspektywy niż z tej, którą znam na co dzień.

W 2022 roku wziąłem udział w Gali Integracji z koncertem Piotra Cugowskiego, która zrobiła na mnie wrażenie. Mam nadzieję, że jeszcze nie raz na nią pojedę. Podobał mi się również Bal Osób Niepełnosprawnych w Żyrardowie, na którym byłem w 2023 roku. W 2022 roku rozmawialiśmy w WTZ z dziennikarką Głosu Skierniewic i Okolicy na temat niepełnosprawności. Opowiedziałem trochę o sobie, o moich pasjach i marzeniach. Później ukazał się artykuł z naszymi wypowiedziami. Lubię wycieczki. W czerwcu 2023 roku odbyła się wycieczka na Opolszczyznę i do moich rodzinnych Strzelec Opolskich zorganizowana przez Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej”. To moje rodzinne strony. Wyjazd do Strzelec, w których mieszkałem przez 21 lat, aż do 2017 roku, przywołał wspomnienia związane ze znanymi mi miejscami. Zobaczyłem halę sportową, w której miałem zajęcia z wychowania fizycznego, kiedy chodziłem do szkoły podstawowej. Widziałem budynek dawnego Gimnazjum nr 1, gdzie się uczyłem. Okazało się, że pan przewodnik doskonale znał mojego nauczyciela informatyki. To był też nauczyciel mojej mamy. Dostaliśmy od niego sms-a z pozdrowieniami. W czasie wycieczki zwiedziliśmy Sanktuarium Świętego Jacka w Kamieniu Śląskim, gdzie miałem okazję osobiście poznać Alfonsa Nosola, dawnego biskupa opolskiego. Zwiedziliśmy także Muzeum Piosenki Polskiej w Opolu, gdzie w studiu nagraniowym wykonywałem piosenkę zespołu T.Love „Chłopaki nie płaczą”. Mam nadzieję że jeszcze nie raz odwiedzę Górny Śląsk. Duże wrażenie zrobiła na mnie wycieczka do Zabrza i Gliwic na spektakl „Dziwny przypadek psa nocną porą”, na który zaprosił nas grający w tym spektaklu aktor - Lech Mackiewicz.

TOMASZ SKONECZNY

3 0 l a t

d o

w s p o

m i

n a

n i a

Wiele wydarzyło się przez trzydzieści lat istnienia Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej”, które od dwudziestu ośmiu lat prowadzi Warsztat Terapii Zajęciowej. Były wycieczki, bale karnawałowe i andrzejkowe, a nawet ślub instruktorów, którzy poznali się w warsztacie. Dużo osób przewinęło się w ciągu trzech dekad.

Nie sposób jest wymienić wszystkiego, a więc wybrałem te wydarzenia, które zapadły mi głęboko w pamięci. Na pewno niezapomniane były bale ze słuchaczkami Wydziału Terapii Zajęciowej Zespołu Szkół Medycznych w Łowiczu, zarówno te, które odbywały się w Łowiczu, jak i te w warsztacie. Panowała wspaniała atmosfera. Świetnie się bawiłem. Może dlatego, że byłem młody, pełen życia i chęci do wszystkiego. Pamiętam bal na sali gimnastycznej w warsztacie. Tańczyłem tango z praktykantką Ulą z Piotrkowa Trybunalskiego. Miała długie, ciemne włosy i długą, brązową sukienkę. Umiała tak prowadzić mnie w tańcu, że w pewnym momencie urwał mi się film. Kiedy obudziłem się to zobaczyłem, że jesteśmy w kółeczku patrzących na nas osób. Kiedy utwór się skończył otrzymaliśmy ogromnie brawa. Czułem się, jakbyśmy byli zawodowymi tancerzami w konkursie tańca towarzyskiego.

W pewnym momencie w WTZ pojawiła się Lidka. Po raz pierwszy zobaczyłem ją na karnawałowym balu w warsztacie. Lidka stała w towarzystwie Ani Koziarskiej, uczestniczki WTZ. Dwa lub trzy razy zatańczyłem z Lidką. Później poszła do domu. Nigdy nie zapomnę jak podszedłem do niej, gdy obchodziliśmy Dzień Kobiet w WTZ. Miałem jej wręczyć czekoladę od uczestników i pracowników WTZ.

Ona akurat malowała coś w pracowni plastycznej. Myślałem, że jest nową praktykantką. Czułem się onieśmielony. Zamieniliśmy ze sobą kilka zdań. Przy śniadaniu zdziwiłem się, że przyszła na stołówkę razem z uczestnikami, a nie z pracownikami, którzy mieli śniadanie później. Chyba usiadła obok mnie. Wtedy nie myślałem, że ta nasza znajomość przetrwa do dnia dzisiejszego.

Po nowym roku, 28 stycznia, był bal karnawałowy na hali OSiR-u. Przyjechali uczestnicy i pracownicy z kilku warsztatów. Bawiliśmy się przy zespole muzycznym Drugi Tydzień. Dużo czasu spędzałem z Lidką. Byliśmy jak para. Drugą parą byli nasi instruktorzy Agnieszka i Michał, którzy poznali się w warsztacie i zakochali się w sobie. We wrześniu tego samego roku był ich ślub w kościele pw. św. Stanisława, biskupa i męczennika w Skierniewicach. Na ślub poszedłem z koleżanką Kasią. Ten bal był niezapomniany dla mnie.

Niezapomniane wspomnienia mam z uczestnikiem WTZ Andrzejem Kowalczykiem. Był świetnym kolegą. Rozumieliśmy się bez słów. Na turnusie rehabilitacyjnym w Mrzeżynie robiliśmy różne kawały i numery. W czasie turnusu moja znajoma Magda, wychodziła za mąż. Razem z Andrzejem postanowiliśmy pójść do miasta, aby zadzwonić i złożyć jej najlepsze życzenia z tej okazji. Kiedy dowiedzieli się o tym uczestnicy turnusu było mnóstwo śmiechu z tego, że dwie osoby, jedna głuchoniema, a druga niemówiąca prawie wcale, rozmawiały przez telefon. Cały turnus opowiadał o tym. Innym razem kupiliśmy z Andrzejem świeże ryby u rybaka i poszliśmy do kucharek, żeby je nam usmażyły.

Na wieczornym spotkaniu w naszym pokoju raczyliśmy się rybami. Tylko Gosia, która była moją opiekunką, nie jadła tych ryb, bo była zła, że przez nas kucharki miały dodatkowe zajęcia.

Z Gosią przeżyłem niesamowite chwile na turnusach rehabilitacyjnych w Ciechocinku, Mrzeżynie i Kołobrzegu. Było super! Z Andrzejem i Gosią robiliśmy różne kawały. Raz Gosia szukała nas w pizamie po całym ciechocińskim sanatorium, a my grzecznie siedzieliśmy sobie w kawiarni. Pewnego wieczoru praktykantki zakleily mi usta i postawiły na stoliku butelkę z piwem, którego nie lubiłem i nie lubię. Zrobiły to dla żartu i uwieczniły na zdjęciu. Podczas tego turnusu zostaliśmy z Gosią przybranym rodzeństwem. A doszło do tego w ten sposób: Wykupiliśmy karnet na basen w sanatorium i pojawił się problem. Nie chcieli wpuścić jej do męskiej przebieralni, a ja nie mogłem wejść do żeńskiej.

Co prawda przyjemnie jest patrzeć na piękne kobiety, ale w tej sytuacji czułbym się skrępowany. W końcu Gosia wymyśliła, że powie szatniarzowi, że jest moją siostrą i w ten sposób udało nam się wejść do męskiej szatni. Gosia została moją przyrodnią siostrą i tak zostało do dzisiejszego dnia.

W ciechocińskiej restauracji po raz pierwszy jadłem kraby. Smakowały mi. Sałatkę z korbów jem czasem do dzisiaj.

Na turnusach dzieliłem pokój z Gosią. Na wieczorku zapoznaję w Kołobrzegu poprosiłem do tańca blondynkę, która miała na imię Alinka. Była z koleżanką. Od razu zaprzyjaźniliśmy się. Podałem jej numer pokoju, o czym Gosia nie wiedziała. Na drugi dzień rano Alinka zapukała do naszych drzwi i zapytała o mnie. Gosia z lekka zaskoczona odpowiedziała, że pomyliła chyba pokoje, bo żadnego Tomka tutaj nie ma. Po zorientowaniu się, że chodzi o mnie i że to była dziewczyna poznana na wieczorku tanecznym, powiedziała mi, że chyba zepsuła mi randkę z nią. Na szczęście spotkałem Alinkę na ławeczce przed sanatorium. I tak zaczęły się wspólne spacerunki i rozmowy na promenadzie, chodzenie do dyskoteki, która znajdowała się blisko morza. Ach, te tańce przy szumie morza! Szkoda, że mogliśmy spędzić ze sobą tylko dwa dni. Kończył się jej pobyt na turnusie. Lecz to były niezapomniane dwa dni. Z Alinką utrzymujemy kontakt drogą elektroniczną.

Pamiętam swój pierwszy i – jak do tej pory – ostatni obraz, który malowałem w czasie zajęć w pracowni plastycznej Jadwigi Łuczak w WTZ. Byłem ubrany w fartuch. Obraz malowałem farbami akrylowymi na stołówce. Lidka pomagała mi. Wkładała mi pędzel do ręki, pomagała mi moczyć go w wodzie, a następnie w farbie. Wspólnymi siłami stworzyliśmy ładny pejzaż z rzeką płynącą pośród łąk pod niebieskim niebem ze słońcem. Obraz tak podobał się Lidce, że zapragnęła go mieć na własność i kupiła go.

Co prawda nigdy więcej nie malowałem na papierze, ale jednak nie był to koniec z malowaniem. W 2002 roku w WTZ został zatrudniony Paweł Caban. Miał za zadanie zrobić grafiki na ścianach korytarza wraz z uczestnikami WTZ. Naszkicował na ścianach kontury, a uczestnicy wypełniali je farbą. Wyszło wspólne dzieło. Każdy miał swój wkład. O Pawle krążyły różne legendy. Okazał się super kolegą. Jak spotykaliśmy się na ulicy, to zawsze serdecznie witał się i rozmawiał. Któregoś dnia byliśmy z mamą u niego w mieszkaniu. Poczęstował nas herbatą. Miałem okazję być z nim na warsztatowej wycieczce do Augustowa i Wilna. Chociaż opiekował się mną instruktor pracowni plastycznej Piotr Jarota, to Paweł pomagał nam i karmił mnie. Pamiętam, kiedy wracaliśmy z Wilna do Augustowa, usiadł na chwilę przy mnie i opowiadał mi o swoim nietatwym losie. Nie był ideałem. Lubił żyć po swojemu.

W Augustowie poszedłem ze swoim opiekunem na wieczorną mszę. Gdy wychodziliśmy z kościoła po zakończonym nabożeństwie, podszedł do nas nieznajomy mężczyzna i włożył do mojej ręki banknot. Kupiliśmy sobie za niego lody.

W czasie tej wycieczki widziałem prawdziwą ludzką biedę. W Wilnie spotkaliśmy żebrzące dzieci, proszące nie tylko o pieniądze, ale o pożywienie. Kiedy otrzymały od nas mięsne konserwy i paszteciki w puszkach, to cieszyły się i dziękowały. Przy sklepie spożywczym zaczepił nas chłopiec. Chciał pieniądze na bułkę. Piotr, mój opiekun, zaproponował, że kupi mu ją. Wtedy chłopiec wziął go za rękę i weszli razem do sklepu. Piotr kupił bułkę i mleko. Chłopiec jadł szybko. Widać było, że był głodny. Widząc to zdecydowaliśmy się zaprosić go na obiad do restauracji. Chłopiec nie odmówił. Zjadł ciepły posiłek.

W pierwszych latach działalności Warsztatu Terapii Zajęciowej mieliśmy cotygodniową zmianę pracowni. Każda grupa przechodziła z jednej pracowni do drugiej. Pamiętam, że byłem w grupie z Wojciechem Lesiakiem, Markiem Popłońskim i Tadeuszem Raczkowskim. Kiedy byłem w pracowni gospodarstwa domowego moim zadaniem było zrobienie każdego dnia listy artykułów spożywczych potrzebnych do przygotowania śniadania dla piętnastu uczestników. Produkty kupowaliśmy z warsztatowych pieniędzy. Po zrobieniu listy chodziliśmy

z instruktorką, panią Marią Filipek, do sklepu przy ul. Kościuszki. Jakbym nie zaplanował, zawsze okazywało się, że jest za mało artykułów. To kupiliśmy za mało sera białego, to zabrakło parówek. Obrywało mi się za to, bo byłem odpowiedzialny za zakupy. Z zakupionych produktów uczyliśmy się robić proste posiłki, np. jajecznicę.

Z przyjemnością wspominam panią Marię Filipek. Kilka lat temu, już po przeprowadce do nowego budynku warsztatu, przyniosłem na imieniny pudełko ciasteczek „Wesołe grzybki”, które wyglądały jak prawdziwe podgrzybki. Pani Maria lekko się zdziwiła, że tyle pięknych, równych grzybków przyniosłem i mówiła, że za dużo. Dziękując mi za nie powiedziała, że zaraz wrzuci je do garnka z sosem mięsno-warzywnym. Śmiałyśmy się przez kilka minut z tej pomyłki. Przyjemnie wspominam również warsztatową wycieczkę do Kotliny Jeleniogórskiej na Dolnym Śląsku. Moim opiekunem był mój kolega Krzysztof Główka. Byliśmy w grupie, którą miał pod opieką instruktor pracowni przygotowania zawodowego Zbigniew Włodarczyk. Po zwiedzeniu świątyni Wang grupa chętnych wyruszyła do Schroniska PTTK im. Waldemara Siemaszki „Samotnia” nad Małym Stawem, znajdującego się na szlaku, który prowadzi na Śnieżkę. Pan Zbigniew zdecydował, że też idziemy. Kupiliśmy wejściówki i weszliśmy na szlak, nie wiedząc co nas czeka po drodze. Bywały fragmenty płaskie, ale większość tego szlaku była tak stroma, że wózek ze mną musieli pchać obaj panowie. Po drodze robili przystanki na odpoczynek i nabranie oddechu. Dzielnie dotarli ze mną na polanę (1067 m n.p.m.), gdzie postanowiliśmy zaczekać na resztę grupy, która szła do schroniska i zrezygnować z dalszej wędrowki. Wróciliśmy na skwerek przed świątynią Wang, gdzie czekały osoby na wózkach z opiekunami oraz ci, którzy nie czuli się na siłach wędrować tym szlakiem. W drodze powrotnej pomagali nam instruktorzy pracowni rękodzielniczej i technicznej Beata Głębocka i Mirosław Pękala, którzy dziwili się, że wybraliśmy się w taką drogę i nie zawróciliśmy z niej wcześniej. Nie żałuję, że poszliśmy na ten szlak, gdyż przeżyliśmy niezwykłą przygodę w trudzie czoła i zobaczyliśmy piękne widoki górskie. Niezapomnianym przeżyciem na tej wycieczce był dla mnie taniec na balkonie. Mieszkaliśmy w pensjonacie „Markus” w Przesiece koło Jeleniej Góry. Razem z przyjaciółką wyszliśmy na balkon, aby podziwiać krajobrazy górskie. Ktoś grał na harmonii. Może to była muzyka z magnetofonu. Zaczęliśmy ze sobą tańczyć. Ona była ubrana w pomarańczową podkoszulkę. Promieniowała od niej radość. Wyglądała na szczęśliwą. Patrzyliśmy sobie prosto w oczy. Nie zapomnę tej chwili. Na trzydniowej wycieczce stowarzyszeniowej w Krakowie w 2013 r. udało mi się zaliczyć wejście na Kopiec Kościuszki, z którego można było podziwiać panoramę tego miasta. Wjechałem wózkiem dzięki koledze Krzysztofowi Głównce, który był opiekunem na tej wycieczce. Był to nasz kolejny sukces, który przyjemnie wspominam do dzisiaj. Mam również pamiątkowe zdjęcia ze szczytu Kopca Kościuszki oraz z warsztatów pod nazwą „Przez style i epoki” w opactwie oo. Benedyktynów w Tyńcu. Na warsztatach pierwszy raz trzymałem w ręku gęsie pióro i pisałem nim na kartonie. Pomagał mi Krzysiek. Byliśmy umorusani po łokcie atramentem. Nie mogliśmy zmyć tych plam. To doświadczenie, jak pisało w epoce średniowiecza było dla mnie wielką frajdą.

Jest wiele pięknych wydarzeń i chwil, które przeżyłem w Warsztacie Terapii Zajęciowej, utworzonym i prowadzonym przez Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej”. Gdyby chciałem je wszystkie opisać, powstałaby książka. Wybrałem te, które wspominam najlepiej. Najważniejsze że są takie osoby, które chcą działać na rzecz osób z niepełnosprawnościami, bo bez nich nie byłoby ani stowarzyszenia, ani warsztatu. Prawdopodobnie uczestnicy siedzieliby w czterech ścianach i nie zobaczyliby tylu ciekawych miejsc i rzeczy. Gdybym nie był członkiem stowarzyszenia i uczestnikiem WZ nie miałbym tylu miłych wspomnień i przeżyć, które pozostaną mi do końca życia.

JAKUB ZMITROWICZ

p r z y

w i g i
l i j

n y m

s t o l e

Wigilia i Święta to czas pojednania, przeprosin za wszelkie zło, które się uczyniło wobec swoich bliskich oraz czas podsumowania tego, co się wydarzyło w kończącym się roku i wyciągnięcie lekcji, by w następnym roku nie popełnić tych samych błędów w życiu. Bywa też tak, że kogoś nam brakuje przy świątecznym stole czy to z powodów społecznych, czy zawodowych. Brakuje też nam tych, którzy odeszli. Przy świątecznym stole będzie mi zawsze brakowało mojej babci Krystyny, która zmarła 5 lutego 2004 roku, w dniu 31 urodzin mojego taty. Kochałem Ją bardzo. Każdy swój sukces dedykuję właśnie jej. Mam nadzieję, że moja babcia patrzy na mnie z góry i jest dumna. Chciałbym, żeby z dumą patrzyła na mnie jak będę startował w zawodach w ulubionej dyscyplinie sportowej lub jak zdobywam pozycję życiową. Mam też nadzieję, że będzie mnie widzieć z góry, kiedy będę zawierał związek małżeński z dziewczyną, z którą będę chciał spędzić resztę swojego życia. Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy dowiedziałem się o jej śmierci. Były ferie. Spędzałem je w Częstochowie. Jadłem śniadanie. Mama przyszła do mnie i zaczęła płakać. Przez łzy powiedziała, że babcia nie żyje. Po tej informacji świat mój się zatrzymał. Załamał się tak samo 7 lat później, 20 grudnia 2011 r., jak dowiedziałem się o śmierci swojej najlepszej koleżanki ze szkoły, która zginęła w dzień kiedy obchodziłem 15 urodziny. Czasem obawiam się, że za jakiś czas mogę już nie zobaczyć w czasie Świąt osób, z którymi zwykle się spotykam. Gdy przychodzi czas świąteczny, często myślę właśnie o tym, że zostaję na święta zupełnie sam. Osoby samotne, starsze czy dzieci z domów dziecka szczególnie potrzebują w tym czasie kogoś, dzięki komu będą szczęśliwe w okresie świątecznym. Chciałbym nieść pomoc osobom samotnym, starszym i chorym. Rozumiem takie osoby. Chciałbym co roku dawać na „Szlachetną Paczkę” rzeczy, których już nie potrzebuję na przykład za małe na mnie ubrania. Mam marynarkę, która nie jest już w moim rozmiarze, kupioną w 2015 r. na moją studniówkę. Mam nadzieję, że ten uczynek zostanie w niedalekiej przyszłości wynagrodzony.

TOMASZ SKONECZNY

b a b c i a

z

M a
k o w a

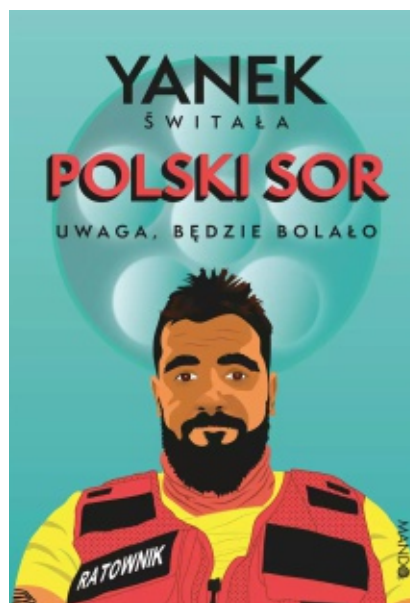
Od kilku lat przy wigilijnym stole jestem sam z mamą. Stawiamy pustą zastawę dla zbłąkanego gościa. Na talerzyku kładziemy świąteczne kartki od znajomych na znak, że o nich pamiętamy. Wspominamy również naszych bliskich, którzy odeszli z tego świata lub wyjechali i są daleko od nas. Święta Bożego Narodzenia to czas rodzinnych spotkań i wspomnienia przyjemnych wydarzeń z naszego dzieciństwa.

Nie pamiętam, czy kiedyś Wigilię spędzaliśmy u babci. Najbardziej pamiętam babcię z Makowa, która była mamą mojej mamy. Druga babcia mieszkała w Grzymkowicach. Czasem zajmowała się mną, kiedy byłem mały. Zmarła, kiedy miałem osiem lat. Dziadków nie poznałem, gdyż umarli przed moim urodzeniem. Z babcią z Makowa mam wiele przyjemnych wspomnień. W okresie wiosenno-letnim w prawie każdą niedzielę po mszy szliśmy z mamą do babci na obiad. Miałem wtedy spacer przez las Zwierzyniec. Kiedy kończy się las skręcaliśmy w lewo w piaszczystą, a później żwirową, ulicę Graniczną. Pośrodku tej drogi był czerwony jednorodzinny dom, w którym mieszkała babcia Maria z wujem Marianem. Do wyjścia za mąż mieszkała tam również ciocia Krysia, która jest moją chrześną. Osiem kilometrów drogi pokonywaliśmy piechotą. Babcia zawsze witała nas bardzo serdecznie. Całując mnie mówiła: „Mój kochany wnusio.” Widać było, że cieszyła się, kiedy odwiedzaliśmy ją. Wieczorem pieszo wracaliśmy do domu. U babci spotykała się czasem cała rodzina. Siedzieliśmy w pokoju goszcząc się np. na urodzinach i imieninach babci czy wujka. Odpoczywaliśmy także na świeżym powietrzu i miło spędzaliśmy ze sobą czas na rozmowach. Wędrowałem na czworaka po podwórku lub chodziłem z mamą do ogrodu na jabłka, gruszki i śliwki. Czasem chodziliśmy do lasu sąsiada na grzyby i szyszki. Lasek znajdował się za gospodarstwem babci. Był również ogródek, gdzie były truskawki i poziomki, które jadłem na podwieczorek. Uwielbiałem je. Czasami leżałem na kocu, bawiłem się z moim rodzeństwem ciotecznym lub z psami. Jeden był na łańcuchu, a drugi

chodził swobodnie po podwórku, nie ganiał innych zwierząt. To był owczarek szkocki długowłosa o imieniu Nero. Sierść miał koloru rudego. Do babci przywiozła go ciocia Ewa. Był bardzo mądrym psem. Kiedy leżałem na kocu lub siedziałem na wózku, przychodził do mnie, aby go głaskać. Uwielbiał to i ja lubiłem go głaskać. Kuzynka Beata, która miała babcię kilka domów dalej, wspominała niedawno, że kiedyś przyszła i bawiła się ze mną w piasku na podwórku. W czasie zabawy sypnąłem w nią. Przyznam się, że nie przypominam sobie tego. Za to pamiętam starą syrenkę wujka, która stała bez kół. Wsiadaliśmy do niej z ciotecznym bratem Jarkiem i udawaliśmy, że jedziemy. Często kierowałem podczas tej zabawy. W gospodarstwie były: króliki, kury, gęsi, świnie i krowy. Najpierw bałem się kur, gęsi i świń. Nie chciałem wchodzić do chlewu i obory. Jak byłem trochę starszy, to przekonałem się, że nic mi nie zrobią i powoli zacząłem oswajać się z tymi zwierzętami. Z wujem i mamą szliśmy na łąkę, która znajdowała się po drugiej stronie drogi, aby przewiązać krowy. Przy łące było pole z ziemniakami. Podczas wykopków zbierałem je na czworaka. Łapałem je i rzucałem do kosza. Podobało mi się to i traktowałem to jako zabawę. Za łąką zaczyna się las Zwierzyniec, przy którym był stadion Macovii Maków. Z ciotecznym bratem Jarkiem chodziłem tam na mecze. Do babci przyjeżdżaliśmy z mamą także 1 listopada. Przez kilkanaście lat wuj Marian zabierał nas swoim fiatem 126 p ze Skierniewic i zawoził na cmentarz do Makowa, na którym była sprawowana msza św. z procesją po cmentarzu. Po zapaleniu zniczy na grobach rodziny i znajomych szliśmy do babci na obiad. Czasem pieszo, a czasem wujek nas zabierał. Był dobry rosół z kury. Po obiedzie trochę rozmawialiśmy z babcią i wujem, a potem wujek podwoził nas na cmentarz św. Józefa w Skierniewicach. Po śmierci wujka przez kilka dni babcia przebywała u nas, gdyż z trudem poruszała się. Po pogrzebie wujka babcia wróciła do swego domu w Makowie. Przez ostatni rok przed śmiercią babcia leżała w łóżku. Na stole miała ustawione coś do picia i jedzenia oraz potrzebne rzeczy. Opiekowała się nią ciocia Zosia, która mieszka w Dąbrowicach. Codziennie przyjeżdżała do babci z obiadem. Była z nią przez kilka godzin i wracała do swojego rodzinnego domu, aby oporządzić swoje gospodarstwo. Babcia zmarła mając 90 lat. Pogrzeb odbył się 23 kwietnia 2010 r. Została pochowana w grobie rodzinnym na cmentarzu w Makowie. Zawsze była pogodną, uśmiechniętą osobą. Cieszyła się, kiedy odwiedzały ją dzieci i wnuczeta. Lubiała ich towarzystwo. Dzieliła się z nimi tym, co miała. Pozostały mi miłe wspomnienia z odwiedzin u babci. Choć osoby z rodziny odeszły z tego świata, wspomnienia o nich pozostaną żywe w moim sercu na zawsze.

BOŻENA LESIAK

p ó ł
k i
p e ł
n e /
k s i a
ż e k



Polski SOR.
Uwaga, będzie
bolało

Yanek Światała

Wydawnictwo Mando
Kraków 2022 r.

Drogi Czytelniku,
dzisiaj mam dla Ciebie książkę napisaną przez Yanka Świtałę ratownika medycznego. Autor przedstawia w niej realia naszego systemu ochrony zdrowia, który dramatycznie trzeszczy, pisze o stanie sprzętu medycznego i braku personelu. Yanek Świtała podjął studia z ratownictwa medycznego, ponieważ chciał być tym, który zawsze i wszędzie wie, co ma robić, jest zdecydowany i działa, kiedy inni wpadają w panikę. Uważał, że ratownictwo uczy radzenia sobie z sytuacjami nowymi i dziwnymi.

Na studiach wykładowca powtarzał im, że skończą rozwiedzeni, z depresją i będą podkradać drągi z sejfu. Autor podkreśla, że na SOR-ze powinni pracować lekarze medycyny ratunkowej, którzy zrobią pełną diagnostykę i szybko zdecydują, na jaki oddział kierować pacjenta.

W czasie pandemii w szpitalach brakowało: personelu, maseczek, kombinezonów i szkoleń. „Dostałem kombinezon malarski, a na buty nałożyłem worki i zakleiliśmy taśmą. Na szczęście miałem maskę.” Samodzielnie różnymi sposobami zabezpieczano się przed wirusem. Autor wraz z innymi medykami wyruszył na granicę polsko-białoruską, tworząc tam punkty pomocy humanitarnej dla uchodźców. Nie mógł pogodzić się, że ludzie koczują w lesie, skazani na śmierć z głodu i zimna tylko dlatego, że politycy nie chcą przegrać wyborów. Wraz z 44 osobami napisał w tej sprawie list do ministra spraw wewnętrznych i administracji.

Zaangażował się w pomoc kiedy wybuchła wojna na Ukrainie. Wyjechał do Budomierza i z innymi medykami otwierał punkty pomocy humanitarnej. To było pospolite ruszenie medyków z całej Polski, trudne miesiące pracy aktywistycznej.

Oprócz pracy w pogotowiu autor zajmuje się szkoleniami dotyczącymi udzielania pierwszej pomocy. Edukuje na Instragramie i na żywo.

Zachęcam do przeczytania książki, żeby dowiedzieć się, jak wygląda praca w szpitalu na oddziale ratunkowym.

**Czytanie to podstawa. Rozwija myślenie,
wrażliwość, kompetencje społeczne.
Dla mnie bez czytania nie byłoby świata.**

Julita Lachowska, nauczycielka, zawodowa lektorka

MAREK KOŁTAN

o d
k u c h n i

DLACZEGO KUPUJEMY ZA DUŻO?

W całym świecie wyrzuca się 1,3 miliarda ton jedzenia co roku. Jest to jedna trzecia produkcji na tym świecie. To bardzo dużo. Każdego roku tak wiele jedzenia idzie do śmieci. Z domów, jadłodajni, restauracji. Wyrzuca się jajka, chleb, całe obiady, kolacje, ciasta i różne przetwory. Można by tym nakarmić cały świat. Za dużo kupujemy jedzenia czy to w hipermarketach, sklepach spożywczych, czy na bazarach. Kupujemy na zapas, aż nam lodówka się nie zamyka, a później wyrzucamy nadmiar jedzenia, które się zepsuje. To okropieństwo. Jak nie możesz się opanować z kupowaniem jedzenia, to pomyśl o biednych ludziach. Bieda jest na całym świecie i w Afryce, i tu jest, i będzie. Jeśli ludzie nie przestaną kupować za dużo i potem wyrzucać, to cały świat będzie tonąć w śmieciach. Jeśli nic nie zmienimy, to do końca świata będą wyrzucać nadmiar jedzenia. Wyrzuca się produkty gospodarki rolnej na śmietnik, a na to by te produkty były na rynku trzeba przecież ciężko pracować.



fot. iStock

warsztaty kulinarne

Kontynuujemy naszą wieloletnią współpracę z SOSW im. Janusza Korczaka w Skierniewicach. W ramach współpracy i integracji 22 października odwiedzili nas uczniowie Szkoły Przesposabiającej do Pracy i Szkoły Branżowej i obdarowali nas wyhodowaną w swojej szklarni ekologiczną sałatą. W dniu 3 listopada nasi uczestnicy z pracowni gospodarstwa domowego, prowadzonej przez instruktora Sylwię Winciorek wzięli udział w warsztatach kulinarnych, przeprowadzonych w SOSW przez instruktora Danutę Siemieniuk. W czasie zajęć uczestnicy WTZ wspólnie z uczniami SOSW uczyli się gotować zupę dyniową. Z kolei 1 grudnia w naszej placówce odbyły się zajęcia warsztatowe, prowadzone przez Sylwię Winciorek, w trakcie których goście z SOSW i nasi uczestnicy uczyli się przyrządzać ciasteczka owsiane i wykonać świąteczne skrzaty.

red.

andrzejki

30 listopada w naszym WTZ odbyła się zabawa andrzejkowa.

Przygotowywaliśmy się do niej kilka dni wcześniej. Udekorowaliśmy naszą jadalnię balonami oraz kolorową bibułą. Kupiliśmy ciastka, paluszki i krakersy. Przygotowaliśmy oprawę muzyczną oraz 3 konkursy, w których wszyscy chętnie brali udział. Zwycięzcy otrzymali upominki. Muzyka, przy której się bawiliśmy porwała wszystkich do tańca. Zabawa trwała przez cały dzień od 9.00 rano, a zakończyła się tradycyjnie utworem „Jedźcie pociąg z daleka”. Wszystkim bardzo się podobało.

Marcin Wawrzyniak



fot. Małgorzata Grotkowska

rękodzieło na Piotrkowskiej

29 listopada w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków w Łodzi odbyła się III Wystawa Rękodzieła, na której skierniewicki Warsztat Terapii Zajęciowej po raz kolejny zaprezentował prace swoich uczestników.

Wystawa była zorganizowana przez Łódzki Urząd Wojewódzki oraz Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Łodzi. Swoje stoiska wystawienniczo-handlowe miały na niej trzy Warsztaty Terapii Zajęciowej z województwa łódzkiego. Na naszym stoisku Instruktorki pracowni plastycznej i rękodzielniczej prezentowały i sprzedawały ozdoby świąteczne, wykonane przez uczestników podczas warsztatowych zajęć terapeutycznych. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży naszych wyrobów zasilają fundusz na rehabilitację społeczną.

Tomasz Skoneczny

w Warszawie

28 listopada nasz warsztatowy busik przechodził okresowy przegląd. Przegląd odbywał się w autoryzowanym serwisie Forda. Przy okazji 10-osobowa grupa z WTZ postanowiła zwiedzić zabytki stolicy.

Po oddaniu auta do serwisu udaliśmy się komunikacją miejską na Plac Zamkowy. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pałacu pod Blachą. Miejsce to jest wyjątkowym obiektem na mapie architektonicznych zabytków Warszawy. Na przełomie 1806 i 1807 r. gościł w nim Napoleon Bonaparte. Następnie udaliśmy się do Muzeum Warszawy. Po wyczerpującym zwiedzaniu muzeum, które składa się z jedenastu połączonych ze sobą staromiejskich kamienic poszliśmy do restauracji Pizza Hut.

Po posiłku pojechaliśmy komunikacją miejską po odbiór naszego auta. Warszawa jest bardzo ciekawym miastem, z bogatą historią. Będziemy chcieli jeszcze do niej wrócić.

Marcin Wawrzyniak



fot. Małgorzata Grotkowska

movember 2023

Przez cały listopad w Polsce i na świecie odbywała się akcja edukacyjno-informacyjna Movember mająca na celu zapobieganie męskim nowotworom rakowi jądra i rakowi prostaty.

W tym roku nasza placówka przyłączyła się do akcji, promowanej przez Urząd Miasta Skierniewice. Zrobiliśmy sobie zdjęcia, a instruktorka pracowni technicznej Małgorzata Grotkowska przygotowała nam wirtualne wąsy. Mam nadzieję, że weźmiemy udział w niejednej tego typu akcji. Uważam, że nasze społeczeństwo powinno być uświadamiane nie tylko o nowotworach, ale także o innych chorobach, które ogarniają świat. Organizatorom akcji „Movember” życzymy, aby wielu mężczyzn zadbało o swoje zdrowie i wykonało badania profilaktyczne.

Jakub Adam Zmitrowicz

gala w Arenie

18 listopada w hali widowiskowo-sportowej Arena Ursynów w Warszawie odbyła się 28. Wielka Gala Integracji. Jest to największe święto osób z niepełnosprawnościami w Polsce.

Wydarzenie objął honorowym patronatem prezydent RP Andrzej Duda. Galę, w której wzięła udział 14 osobowa grupa uczestników i 3 pracowników naszego WTZ, otworzyła żona Piotra Pawłowskiego, zmarłego założyciela „Integracji”, Ewa Pawłowska. Osobom oraz instytucjom pomagającym i działającym na rzecz niepełnosprawnych zostały przyznane nagrody i medale. Czas między wystąpieniami oficjalnymi umilały występy, m.in. laureatów Festiwalu Zaczarowanej Piosenki organizowanego przez Fundację Anny Dymnej „Mimo Wszystko”. Gwiazdą wieczoru był Kamil Bednarek ze swoim zespołem. Dla nas było to miłe, niezapomniane spotkanie. Przed oficjalnym rozpoczęciem gali rozmawialiśmy i robiliśmy sobie zdjęcia z motocyklistami z Dark Horses Warsaw oraz ich wspinałymi maszynami.

Zanim dotarliśmy na galę posililiśmy się małym co nieco w restauracji McDonalds.

Krzysztof Skowroński

Orlen Wisła Płock kontra FC Barcelona

16 listopada siedemnastoosobowa grupa z WTZ wybrała się do Płocka na mecz Ligi Mistrzów w piłce ręcznej.

Na meczu było bardzo dużo ludzi. My oczywiście kibicowaliśmy drużynie Wisły Płock, która niestety po wyrównanej, zaciętej walce przegrała z FC Barceloną 25 do 28. Pomimo porażki na meczu było fajnie.

Arkadiusz Madej

XXXI bieg niepodległości

10 listopada na boisku OSIR przy ul. Tetmajera odbyła się XXXI edycja Skierniewickiego Biegu Niepodległości. Wzięła w nim udział dziesięcioosobowa ekipa naszych uczestników.

Nasi reprezentanci startowali w konkurencji „Bardziej sprawni biegą sami”, kategoria C, na dystansie 100 metrów. Nasza koleżanka Elżbieta Kowalska wywalczyła trzecie miejsce w kategorii kobiet. Ja w tym roku zająłem czwarte miejsce w kategorii mężczyzn. Było chłodno. Bieg odbywał się w przyjaznej i życzliwej atmosferze. Jako osoba interesująca się sportem, uprawiająca pływanie i grająca w koszykówkę, uważam, że powinno się mieć szacunek do każdego zwycięzcy i do każdego przeciwnika. Trzeba też umieć pogodzić się z porażką. Moim zdaniem już samo branie udziału w tego typu zawodach jest wyróżnieniem i sukcesem. Mam nadzieję, że będę mógł reprezentować naszą placówkę w kolejnych edycjach Skierniewickiego Biegu Niepodległości oraz że w przyszłości zajmę niejedno przyzwoite miejsce i osiągnę niejednego sukces. Koleżance Eli Kowalskiej i wszystkim uczestnikom, którzy startowali w Biegu Niepodległości życzę zdobycia wielu medali w przyszłym roku. Gratulacje dla wszystkich zwycięzców we wszystkich kategoriach i we wszystkich grupach wiekowych.

Jakub Adam Zmitrowicz

w SIZEI

siła naszych marzeń

Uczestnicy i pracownicy skierniewickiego WTZ wybrali się 13 października do kinoteatru Polonez na film pt. „Siła naszych marzeń” i na pizzę do pizzerii Atmosfera.

Scenariusz filmu wyreżyserowanego przez Christiana Duguaya powstał na motywach książki pod tym samym tytułem. To piękna historia o pasji, sile rodziny, niezwykłej odwadze i determinacji. Opowiada o dziewczynie Zoe, która urodziła się w stajni podczas porodu żrebaka. Wychowywała się w otoczeniu koni w stajni wyścigowej w Normandii. Marzyła, żeby w przyszłości zostać dżokejem, tak jak jej ojciec, który brał udział w wyścigach zaprzęgów koni. Po przyjeździe na świat żrebaka, nazwanego Burza, dostrzegła w nim potencjał i zaczęła z nim trenować. Pewnego dnia podczas burzy, uciekając ze stajennego boksu, spłoszona klacz niechcący przewróciła Zoe. Od tego czasu Zoe była sparaliżowana i poruszała się na wózku inwalidzkim. Pograżona w rozpacz bohaterka całkowicie się załamała i odizolowała od wszystkich. Czuli, że jej życie straciło sens i wpadła w depresję. Jej rodzice i niepełnosprawny stajenny Seby, który miał niezwykły dar komunikowania się końmi, nie poddali się i starali się zmobilizować Zoe do rehabilitacji i działania. Także klacz Burza przychodziła pod jej domek z podjazdem i błagalnym wzrokiem spoglądała na nią przez okno. Czy bohaterce udało się przełamać, pokonać przeciwności losu, walczyć o odzyskanie tego, co wydawało się stracone i spełnić swoje marzenia, warsztatowicze dowiedzieli się oglądając ten rodzinny film w kinie. Po seansie filmowym uczestnicy i pracownicy WTZ poszli do pizzerii „Atmosfera”, gdzie przyjemnie spędzili czas rozmawiając ze sobą i zjadając się smaczną pizzą.

Tomasz Skoneczny

immersive Monet

18 października grupa naszych uczestników pojechała do Art Box Experience w Fabryce Norblina w Warszawie, na wystawę „Immersive Monet & The Impressionists”.

Edukatorka p. Maria Stolarska ciekawie opowiadała nam o twórczości Moneta oraz innych przedstawicieli impresjonizmu w malarstwie. Po wystawie delektowaliśmy się obiadem w restauracji Sosiser. W drodze powrotnej do Skierniewic zwiedziliśmy wojskowy cmentarz na Powązkach.

Jakub Zmitrowicz

11 października czteroosobowa grupa uczestników naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej, z instruktorem pracowni przygotowania zawodowego, odwiedziła Spółdzielnię Inwalidów Zakład Elementów Indukcyjnych w Skierniewicach.

Zakład zatrudnia osoby z niepełnosprawnościami, dla których praca jest bardzo ważnym elementem społecznej aktywności. SIZEI działa od 1950 r. i jest producentem szerokiego asortymentu wyrobów. Specjalizuje się głównie w produkcji transformatorów, cewek, dławików, przekładników oraz elektromagnesów. Pani Krystyna, pracująca w SIZEI, opowiedziała nam o swojej pracy oraz pokazała nam na czym będzie polegała nasza praca podczas praktyk zawodowych. Umiejętności, które nabyliśmy w WTZ umożliwiają nam wykonywanie precyzyjnych czynności takich jak: składanie czy docinanie drobnych elementów, które mają zastosowanie w różnych urządzeniach. Praktyki zawodowe pozwalają nam zdobyć nowe doświadczenia oraz dają szansę na poznanie nowych osób.

Marcin Wawrzyniak



fot. Artur Kozyra

Polska - Niemcy

Dwunastoosobowa grupa uczestników skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej z instruktorami pracowni komputerowej i szkoły życia z elementami plastyki wybrała się 22 września do Łódzkiej Atlas Areny.

Warsztatowicze obejrzeni w Atlas Arenie dwa mecze siatkówki kobiet: Polska – Niemcy i Włochy – USA. Polska reprezentacja pokonała 3:2 niemiecką drużynę. W tie breaku było 15:12. W drugim meczu Włoszki uległy Amerykankom 1:3. Były to mecze fazy grupowej kwalifikacji do Igrzysk Olimpijskich Paryż 2024. Przed halą Atlas Arena była możliwość zakupu czapek, koszulek i szalików w barwach narodowych.

Tomasz Skoneczny

h

u

m

BOGUSŁAW
PUZIO

r

o

Mąż przegląda się
w lustrze i głośno
zastanawia:
– Ciekawe jakbym
wyglądał, gdybym
ogolił się na tyso?
Na to żona:
– Jak rozwodnik!

Wróżka rozkłada karty
tarota przed klientką:
– Karty mówią, że pani
mąż zginie śmiercią
tragiczną.
– A czy będę
za to sądzona?

Żona do męża:
– Kochanie,
czy to prawda,
że płazy nie mają
mózgów?
– Tak, żabciu!

27
nw

Ciocia mówi do Jasia:
– Jasiu, jaki ty jesteś
do mnie podobny...
– Mamo!!! Ciocia mnie
straszy!!!

– Babciu, na czym
babcia śpi?
– No na tym
co wszyscy ludzie,
na tapczanie.
– A tatuś mówił,
że babcia śpi
na pieniądzech.

Siedzi Jasio z Małgosią
na ławce w parku
i zwierza się jej:
– Wiesz co, chodzę
z tobą nie na żarty.
Małgosia patrzy
na niego z zadowoleniem:
– Ja też jestem głodna.

– Baco, jak twój dach
po ostatniej
wicherze?
– Jak go znajdę,
to ci powiem.

Nie zatrzymuj się
w przeszłości,
nie śnij o przyszłości,
skoncentruj umysł
na chwili obecnej.

Budda